

3. NIEDZIELA ADWENTU – 14 XII 2008

Jezus radością wierzącego

Czas oczekiwania na zbliżające się święta ma kilka wymiarów. Najbardziej widoczny, zewnętrzny, to ulice miast, wystawy sklepów i centrów handlowych, dobiegające nas dźwięki świątecznych przebojów. Obok niego funkcjonuje mniej lubiany wymiar oczekiwania w postaci porządków, niezbędnych zakupów, gonitwy, aby zdążyć na czas. Pozostaje jeszcze jeden obszar przygotowania, na który niestety wielu chrześcijan nie ma już czasu, sił albo po prostu chęci: przygotowania osobistego na spotkanie z najważniejszym Gościem świąt Bożego Narodzenia.

Podobne niebezpieczeństwo grozi nam wszystkim. Możemy skupić się na zewnętrznym wymiarze do tego stopnia, że zatracimy ten wewnętrzny i najważniejszy. W pewnym sensie takie postępowanie jest nawet łatwiejsze, bo mniej wymagające. Nie trzeba wówczas rezygnować z tego, co w jakiś sposób klóci się z faktyczną obecnością Boga w moim życiu. Dużo łatwiej na krótki czas postawić w domu czy też w centrum miasta świąteczną choinkę i przyozdobić pięknymi światłami niż kształtować przez okrągły rok swoje życie według wymogów, do których zobowiązuje spotkanie z Bożą Dzieciną.

Na powyższy problem zwrócił uwagę Jan Paweł II w adhortacji *Kościół w Europie*, gdy pisał, że powtarza się gesty i znaki związane z wiarą, ale nie idzie za tym przyjęcie treści wiary i faktyczne przyłgnięcie do osoby Jezusa. Miejsce pewności co do prawd wiary zajmuje jakieś mało zobowiązujące uczucie religijne. Po czym Papież kończy jakże przejmującym ewangelicznym pytaniem: „Czy Syn Człowieczy, gdy przyjdzie, znajdzie wiarę na ziemi?” (Łk 18,8; por. EE 46).

Czas Adwentu, którego połowa już minęła, został nam dany przez Kościół, aby rozpalic naszą miłość do Boga, abyśmy zatęsknili za Jezusem, za spotkaniem z Kimś, kto wniesie pokój i miłość do naszego życia. Dążymy do tego, aby nasze serca były głodne Boga i jednocześnie skierowane ku Temu, który może ten głód zaspokoić. Głodu i miejsc, które wymagają naprawy i zaspokojenia, chyba żadnemu człowiekowi nie brakuje. Bo ludzkie życie i serce podobne jest do pustyni.

Pewien misjonarz zapytał kiedyś pochylonego nad gorącym piaskiem pustyni Beduina:

– Co robisz?

Próbuję wsłuchać się w to, co mówi pustynia.

– W takim razie, co usłyszałeś?

– Oprócz płaczu, nic – odpowiedział Beduin. – Pustynia płacze, gdyż chciałaby stać się kwitnącym ogrodem²

Podobne pragnienie odzywa się w sercu każdego człowieka. Tylko jego zaspokojenia szukamy w różnych miejscach. Dzięki tym poszukiwaniom możemy powiedzieć z całą pewnością, że życie wielu z nas na przestrzeni ostatnich lat stało się wygodniejsze. Ale czy jednocześnie jest ono szczęśliwsze i radośniejsze?

Historia narodu wybranego była historią oczekiwania na przyjście Zbawiciela. Stąd wysłańcy z dzisiejszej ewangelii i ich pytania do Jana Chrzciciela. Jan mógł wykorzy-

² Por. B. FERRERO, *Czterdzieści opowiadań na pustyni*, Warszawa 1998, s. 6.

stać zaistniałą sytuację. Mógł podać się za oczekiwanego Mesjasza. Miałby wszystko, czego ówczesny człowiek mógł zapragnąć. Wszystko – za wyjątkiem trwałego szczęścia i radości. Bo jakie to szczęście budowane na pozorach? Cóż to za radość, kiedy zgaśnie wraz ujawnieniem prawdy?

Podobnie dzieje się z naszymi świątecznymi radościami. Skończą się święta i czy coś po nich zostanie? Św. Jan wiedział, że jego szczęściem jest Mesjasz i służba Jemu. Że dla tego szczęścia, dla tej radości trzeba podporządkować wszystkie pozostałe. Na tym polegała wielkość ostatniego proroka. Trzeba nam zatem brać z niego przykład i wsłuchać się dobrze w słowa św. Pawła skierowane do wiernych w Tesalonice: „Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie. Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1 Tes 5,16-17.20).

Te proste wskazania ukazują nam chrześcijaństwo jako religię, której centrum, a zarazem źródłem wszelkiego dobra jest osoba Jezusa. Przeżywana z Nim codzienność pozwala być człowiekiem szczęśliwym i radosnym nawet wtedy, gdy zgasną choinkowe lampki i ucichną kolędy. Człowiek wiary każdego dnia świętuje obecność Boga i raduje się Jego miłością. Doświadcza jej w głęboko przeżywanej Eucharystii, w spotkaniach z innymi ludźmi, a nawet w świecie przyrody. Właśnie taki człowiek każdego dnia staje się kwitnącym ogrodem.

Ks. Maciej Chwarścianek SDS